CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 4 WRZEŚNIA 1938 R. Nr. 33 (272)

„Szkodliwe plany" p. J. K.

W dzienniku warszawskim „ABC" (z dn. 13 sierpnia b. r.), ukazał się artykuł pt. „Szkodliwe plany" podpisany znanymi inicjałami J. K., w którym, dyskutując z „partią wojenną" w Polsce (tak nazwijmy wzmagający się w Polsce kompleks myślenia wojskowo-aktywistycznego), wymieniony p. J. K. wypowiada się przeciwko aktywizacji naszej polityki wschodniej w związku z przemianami w świecie. Motywuje swe stanowisko tym, że nasz aktywizm wschodni może być realizowany jedynie przy oparciu o Niemcy, co musi doprowadzić do podboju Polski przez naszego sąsiada zachodniego. Odrzucając aktywizm na wschodzie, prawdopodobnie p. J. K. odrzuca i aktywizm wobec zachodu, bo to też musiałoby doprowadzić do wykorzystania sytuacji ze strony Rosji i również do podboju albo „ruskich" kresów, albo całej Polski przez wschodniego tym razem sąsiada. W rezultacie całe rozumowanie p. J. K. sprowadza się do „nic nie robienia", do opartej na „obiektywnych" przesłankach polityki defensywy i bierności w zasadniczych dla nas kierunkach wschodu i zachodu. Z tak klasycznie endeckim postawieniem sprawy oczywiście zgodzić się nie możemy, stoimy bowiem na stanowisku aktywizmu, tego wyrazu siły i męskości, decydującego o tym, czy zjawisko pragnące określić się mianem nacjonalizmu jest nacjonalizmem, czy też nieprawnie tego miana używa. Mówiąc atoli o aktywiźmie, rozumiemy, że musi to być aktywizm rozumny, mający widoki realizacji i zwycięstwa. Uzgodniony z naszą siłą i nawet z naszą wiarą w siebie pomnożoną, siłą narodową i państwową. Świadomość naszej siły, mniejszej od sił sąsiadów, wrogich i nieprzejednanych (to założenie), narzuca nam niezłomną tezę atakowania wrogów *nie wówczas, gdy są silni i zdrowi, lecz wówczas, gdy są słabi i chorzy*. Tak bywa zresztą zawsze w życiu. Polska była dzielona wówczas, gdy była słaba i anarchiczna, zaś wówczas, gdy była silna to biła i zwyciężała innych. To chyba jest jasne nawet dla pół-nacjonalistów, doceniających moment walki w bytowaniu jednostki i narodu. Otóż dziś jesteśmy w sytuacji gdy wielka, potężna i potencjalnie niezwyciężalna Rosja jest straszliwie chora i zanarchizowana, jest atakowana przez Japonię, ma wielu wrogów na zachodzie, nawet w gronie swych „przyrodzonych" sojuszników w rodzaju Niemiec. Trzeba więc zrozumieć, że aktywizm na wschodzie dzisiaj jest rzeczą aktualniejszą niżeli kiedykolwiek przedtem, może osiągnąć swe zamierzenia (tworzenie, jak mawiał Jan Zamoyski, państw buforowych, mianem *paries et propugnaculum Poloniae* nazywanych). Natomiast aktywizacja naszej polityki zachodniej będzie wówczas aktualną, gdy Niemcy dzisiejsze będą w tej samej sytuacji, w jakiej obecnie znajdują się Sowiety. Nie bójmy się tych wyrazów i tego... cynizmu słownego. Darmo i próżno myślą sentymentaliści w polityce, że politykę się robi w rękawiczkach, że można coś uzyskać kryjąc swe myśli lub używając pięknych słów, w które nikt prócz pensjonarek i sztubaków nie wierzy. A więc Niemcy będziemy bić wówczas, gdy będą słabe, gdy będą miały tylu aktywnych i zdolnych do czynów militarnych wrogów, jakich ma dziś Rosja. Dziś jest atoli inaczej i do tej rzeczywistej rzeczywistości musimy się zastosować, chcąc reprezentować nie tylko nacjonalizm i nie tylko aktywizm, lecz i sens w działaniu. Tak oto aktywistycznie i bojowo myślał Jan Kochanowski, gdy w „Odprawie posłów greckich" dał odprawę nieśmiertelnemu w Polsce kompleksowi pseudo-nacjonalizmu typu reprezentowanego przez p. p. J. K.: Oto nieśmiertelna dewiza, która każdemu *prawdziwemu* Polakowi i *prawdziwemu* nacjonaliście zawsze będzie przyświecać:

„Na każdy czas nam każą radzić o obronie:
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy,
Radźmy jako kogo bić: lepiej niż go czekać...".

*

Pozycja naszego antagonisty jest dla nas zrozumiała i jasna. P. J. K. tkwi w zatrutych źródłach rusofilizmu. Oto co czytamy w jego artykule: „A

przecież Rosja zaangażowana całkowicie w sprawy azjatyckie, to sąsiad dla nas zupełnie wygodny". I dalej: „Cieszylibyśmy się bardzo, jako bliscy sąsiedzi, żeby stosunki wewnętrzne w Rosji uległy na koniec jakiemuś unormowaniu".

Na pierwsze twierdzenie odpowiadamy, że Rosja wygodnym sąsiadem nie będzie nigdy: komunistyczna — jest siedliskiem zarazy, zaś inna, biała, nacjonalistyczna, czy caresławna — jest siedliskiem imperializmu. Imperialistyczną jest również Rosja komunistyczna. Rosja, gdy nie ma niebezpieczeństwa na wschodzie, idzie w kierunku zachodnim, bo ma wolne ręce, zaś wówczas, gdy jest zaangażowana na wschodzie — idzie na zachód pod przymusem konieczności, stojąc na stanowisku, że skuteczna obrona wobec Japonii może być realizowana przy jednoczesnym bronieniu się i na zachodzie, który jest związany z Japonią (p. pakt antykominternowski) sojuszem i planami przyszłej współpracy. Jaką straszliwą nieodpowiedzialnością i lekkością brzmią słowa p. J. K., gdy pisze o tym, że Rosja jest zaangażowana *całkowicie* na wschodzie. Skąd i co o tym wie młody dziennikarz, p. J. K.? Piszący tak wówczas, gdy Rosja walczy na półwyspie... Pirenejskim, montuje siłę militarną Czech, utrzymuje partie komunistyczne w Europie, grozi obaleniem rządów Deladiera itd. itd.?

Na drugie twierdzenie p. J. K. odpowiadamy również negatywnie. Żadne unormowanie stosunków w Rosji nie jest nam na rękę. Sądzimy, że to jest tak jasne, że wszelkie zaprzeczenie temu twierdzeniu traktować należy jako muzealne kuriosum myślowe, jako wyraz całkowitego zaniku myślenia krytycznego, lub wreszcie za pośliźnięcie się pióra w powszechnym w Polsce „pośpiechu dziennikarskim". Oczywiście, dodamy *(używając własnych słów p. J. K.)*, że „świadome dążenie (do ułatwienia Rosji unormowania jej spraw) uważamy za zbrodnię", której w oczach każdego człowieka z odrobiną zdrowego sensu nie pokryje wiatrologią podbity płaszczyk pseudo-nacjonalizmu.

W. Bączkowski

Stefan Kuryłło

Metodyczne szaleństwo

Kiedyś po latach historyk ze zdumieniem przyglądać się będzie linii rozwojowej naszej polityki w kwestii ukraińskiej na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Z perspektywy czasu tym surowiej oceniać zechce nasze pokolenie, im bardziej gorzkie owoce wyda jego samobójcza i godząca w potęgę Rzeczypospolitej polityka. To, co się dzieje na jednym z najważniejszych odcinków naszego życia państwowego zasługiwałoby w całej rozciągłości na nazwę *szaleństwa*, gdyby, niestety, w tym szaleństwie nie było tyle *metody*.

To zastanawia. Bo ostatecznie istnieje pewna granica, przed którą zatrzymuje się nawet ludzka głupota. Wiele czasu i atłasu zmarnowano, udawadniając, jaka to ignorancja panuje w społeczeństwie, jak bardzo nie znamy sprawy ukraińskiej, oraz wszystkich jej aspektów: politycznego, ekonomicznego, historycznego, kulturalnego. Święta to prawda! To jednak, co zaczyna się dziać w Rzeczypospolitej, nie da się już wytłumaczyć ignorancją tylko. Zbyt wiele tkwi w tym wszystkim podejrzanej konsekwencji, zbyt wiele, jako się rzekło, metody, sprawiającej, że poszczególne nici, na pozór luźne i nieskoordynowane z sobą, zbiegają się przecież w jednym punkcie centralnym.

Gdzież jest przyczyna, gdzież jest źródło tego stanu rzeczy, w którym to, co mogłoby stać się podstawą polskiej potęgi, dać narodowi wielkie perspektywy rozwojowe, wyrwać z uśpienia jego siły dynamiczne, wnieść w jego życie element konstruktywny i twórczy, to wszystko, co mogłoby stać się początkiem prawdziwej wielkości, obraca się na naszą niekorzyść, anarchizuje życie wewnętrzne, uzbraja obywateli przeciw obywatelom, osłabia nasz potencjał i naszą narodową i państwową dynamikę. Robimy dziś dziwne wrażenie narodu, który, mając przed sobą rozgrywkę mogącą zadecydować o jego losie, rozgląda się wkoło z nadzieją: *może jeszcze kogoś da się przeciw sobie zmobilizować?!*

Sprawa ukraińska w Polsce łączy się ściśle ze sprawą niepodległości Ukrainy, wchodzącej dziś, jako ziemie podbite, w skład rosyjskiego imperium. To obojętne pozornie stwierdzenie tłumaczy bardzo wiele, jeśli nie wszystko. Wprowadzenie myśli konstruktywnej w stosunki polsko-ukraińskie natychmiast skieruje cały narodowy aktyw ukraiński *przeciw Rosji i wyłącznie przeciw niej.* Ponadto rozwój wypadków pójdzie wówczas w takim kierunku, że polityka polska będzie musiała stać się konsekwentnie *antyrosyjską*, tak, jak w latach 1919—20.

I tu właśnie zaczyna się nieśmiertelne, hamletowskie *to be or not to be...* tych wszystkich, którzy możeby w zasadzie nic przeciw Ukraińcom nie mieli, gdyby nie... jedinaja, niedielimaja, wielikaja! Sto pięćdziesiąt lat niewoli nie poszło na marne, uroki rosyjskie nie wywietrzały z polskiej psychiki. Czasem przejawia się to, usprawiedliwionym zresztą, podziwem wobec rosyjskiej literatury, czasem wyłazi na wierzch po kilkunastu kieliszkach: „s winom my radiliś, s winom i pamriom!"... kiedy indziej manifestuje się upartą wiarą w potęgę imperium od „stien niedwiżnawo Kitaja do patriasionnawo Kriemla", w potęgę, której nie zmogą bramy piekielne jakiejś tam chochłacko-prometejskiej intrygi. Trwałość i całość niepodzielnej Rosji ludzie tego typu przyjmują, jako niewzruszone aksjomaty, nic więc dziwnego, że „mazepiński separatyzm" nie przypada im do gustu. *Stąd też ich eksterminacyjne stanowisko w kwestii ukraińskiej, ich uparte niedostrzeganie wielkiego narodu jest jedynie echem i konsekwencją szerszego światopoglądu sankt-petersbursko-rosyjskiego.*

Dwadzieścia lat niepodległości, tyle deklamacji, tyle słów, a wystarczy kawałek żółtobłękitnej „bindy", żeby spod państwowotwórczego fartuszka wylazł stary *homo moscus* — „impierskij czeławiek" z wszechrosyjskim bączkiem na czole.

Przelewają się w ich głowach zeszłowieczne popłóczyny wysortowanego słowianofilstwa, plączą się euroazyjskie otręby mglistych legend o starszej siostrzycy, nie wyobrażają sobie Europy bez miedzianego jeźdźca, w którego cieniu wysiadywano tyle pięknych, kurzych snów na łysych głowach pseudo — mężów stanu. Zagadnienia narodowościowe? — Wyzwoleńcze dążenia ujarzmionych narodów? — No, owszem, owszem... „Ty pomnisz nocz nad spiaszczeju Ukrajnoj"... „ticha ukrainskaja nocz"..., „czudien Dniepr, kagda wolno

i pławno"..., „ty znajesz stiep, gdie z Rusju biliś Lachi"... Niezapomniane słowa i niezapomniane czasy. Takie to są dzieje tyloletniej czkawki antyukraińskiej błogosławionej z nieba przez wszystkie duchy imperialne.

Cóż więc dziwnego, że wstają upiory, że rosną, jak grzyby po deszczu zastępy zawodowych Mohortów, pragnących „atliczitsia", że prowokuje się nienawiść polsko-ukraińską nawet na tych odcniskach, gdzie jej uprzednio nie było, a tu i ówdzie zaczyna straszyć przeklętej pamięci cień Eulogiusza.

Wy, kochani słowiańscy bracia, duście Małorosow w Kijowie, a my będziemy likwidowali swoich Rusinów we Lwowie i tak wspólnymi siłami uratujemy polsko-rosyjską granicę, bliskie sąsiedztwo, miłość i współżycie! — A potem razem na Giermanca, który jest chytry i bardzo łasy na chersońskie harbuzy.

Któż tym niewolnikom wszechrosyjskiego kompleksu przychodzi z sukursem i odsieczą? — Któż by, jak nie demokracja, jak nie lewica, nie pacyfiści i rewolucjonerzy, jak nie ci wszyscy, dla których wyprawa przeciw Italii w obronie negusa byłaby aktem międzynarodowej sprawiedliwości, zaś pomoc udzielona Ukrainie zwykłą kapitalistyczną interwencją.

Nie należy lewicy posądzać ryczałtem o złą wolę. W znacznej mierze to także ofiary rosyjskiego kompleksu; tyle tylko, że tym razem kukła „jedinoj i niedielimoj" nie występuje już w „jekatierininskom" robronie, ale nosi na łbie frygijską czapkę i bredzi przez sen cytatami z „Kapitału".

Dzisiejsza rzeczywistość w państwie budującego się, czy już zbudowanego socjalizmu nie zachwyca zbytnio naszych demokratów i pacyfistów. Procesy moskiewskie, inne zjawiska tego samego typu obniżyły znacznie temperaturę uczuciową. Nie znaczy to przecież, że Rosja nie jest już pupilką lewicy, że rozczarowanie poszło daleko w głąb, że Moskwa przestała być medycyną wszystkich prawowiernych wyznawców Karły Marły wraz z przybudówkami. Procesy moskiewskie były istotnie twardym orzechem do zgryzienia, ale od czego dialektyczna śmiekałka, po polsku kiepełe! Zestarzałe hemoroidy światopoglądowe tak łatwo nie ustępują! Przysięgły marksista rozumuje tak: istotnie, Rosja przeżywa dziś pewne wstrząsy, okres bonapartyzmu, ale... To *ale* decyduje. Jak dawniej, lud rosyjski jest nosicielem idej przyszłości, w rosyjskim tyglu dokonywuje się wspaniały eksperyment, którego rezultatem będzie nowy człowiek, Rosja wzięła na siebie trud utrwalenia socjalizmu, cóż więc z tego, że *przejściowo* zdarzają się pewne nieporozumienia i walki wewnętrzne?

Mimo zastrzeżeń i wątpliwości, lewica i demokracja zachowują nadal uporczywą wiarę w posłannictwo Rosji i wielką rolę, którą jeszcze odegra. Wobec tak świetlanych perspektyw, czymże są niepodległościowe dążenia jakichś tam Ukraińców, którzy nie tylko mówią narzeczem niezrozumiale brzmiącym w uszach czytelników wielkiego Erenburga, ale ponadto zdradzają tendencje faszystowskie i wielbią Petlurę, „znanego organizatora żydowskich pogromów". Podbitym przez Moskwę narodom nie wolno dążyć do niepodległości, bo to mogłoby osłabić budujący się socjalizm, do czego proletariat całego świata nie dopuści. Powstańcom gruzińskim w roku 1924 pomagał podobno Deterding i to wystarcza, aby odmówić Gruzji prawa do niepodległości. Formuła brzmi krótko i dobitnie: realizacja niepodległościowych dążeń Ukrainy, Kaukazu, Turkiestanu osłabiłoby Rosję, a tym samym front antyfaszystowski. Reszta nieważna. W ten sposób obóz demokratyczno-lewicowy właśnie w imię demokracji, właśnie w imię ideałów wolnościowych sankcjonuje niewolę całych narodów i ich codzienne konanie pod moskiewskim butem [1]).

Stare polskie hasło — „za naszą wolność i waszą" — poniewiera się dziś na komunistycznych sztandarach nad Ebro i Tajo; to samo hasło, rzucone na szlaki ledwie zarosłe trawą po przejściu wojsk Józefa Piłsudskiego, brzmi nienawistnie, niby faszystowska pobudka. Kompleks rosyjski straszy i tu, wszystkie strumyczki zlewają się w jednym „russkom morie", magiczne koło zamyka się, socjalista spotyka się z endekiem, pospolite ruszenie wolontariuszy *z własnego natchnienia pracujących na rzecz rosyjskiej racji stanu,* obejmuje rzesze coraz liczniejsze.

Pacyfiści wszystkich stanów, narodowości i temperamentów — oto odwodowa linia tej armii. Histeryczna obawa przed wojną idzie tu w parze z zamykaniem oczu na istnienie zadrażnień, które do tej wojny muszą doprowadzić prędzej czy później. Potomkowie tych, którzy modlili się o „wojnę powszechną", „o orły i broń narodową", nie chcą słyszeć o kwestii ukraińskiej, węsząc w niej groźbę dla pokoju. Oto dyfamanci Piłsudskiego, po dziś dzień wzruszający ramionami gdy mowa o wyprawie kijowskiej, oto właściciele mózgów przeżartych przez dialektykę, gotowi cały świat podpalić w obronie Thaelmanna, a odmawiający kropli krwi na rzecz ukraińskiej niepodległości.

Pacyfizm, demokracja, socjalizm — jakież piękne hasła mobilizuje się w obronie imperium! Setki tysięcy ambasadorów z własnego wyboru reprezentuje skutecznie moskiewską rację stanu. Czy nie w tym właśnie kryje się tajemnica uporczywego istnienia gabinetu okropności, zwanego federacją rosyjską?!

*

* *

Gdy mentalność znacznej części społeczeństwa przeżerają kompleksy tego typu, gdy ponadto ignorancja stwarza podatny grunt do dalszego ich rozszerzania się, nie trudno czynnikom zainteresowanym łowić ryby w mętnej wodzie i paraliżować świadomość narodową. Rozeszła się ostatnio idiotyczna brechta o milionach rzuconych przez Niemców na robotę ukraińską w Polsce. Odkąd zabrakło nieboszczki Austrii, główna sprężyna wszelkich objawów życia ukraińskiego przeniosła się w pojęciu naszych prostaków do Berlina. Odwracając nie sens, lecz kierunek tej plotki, puszczonej przez jakiegoś sprytnego szatana, a powtarzanej przez bandę durniów, możnaby twierdzić, że owe mityczne pieniądze poszły na fundusz prasowy ukrainożerczych kurierów i ekspresów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ofensywa nienawiści, podjęta ostatnio ze zdwojoną siłą, ma na celu daleko idące osłabienie państwa polskiego. Trudno więc nie mówić o obcej, a wrogiej nam inspiracji.

Szaleństwo — tak, oto słowo, najbliżej chwytające istotę rzeczy. Ale — i tu wracam do wyjściowego punktu swoich uwag — *zbyt wiele w tym szaleństwie metody, zbyt wiele konsekwencji.* Stosujemy politykę samobójców, ale ktoś zainteresowany czuwa nad nami, aby samobójcza ręka nie zatrzymała się w pół drogi, aby dokonała przeznaczonego jej dzieła. Doprawdy, czas bić na alarm!

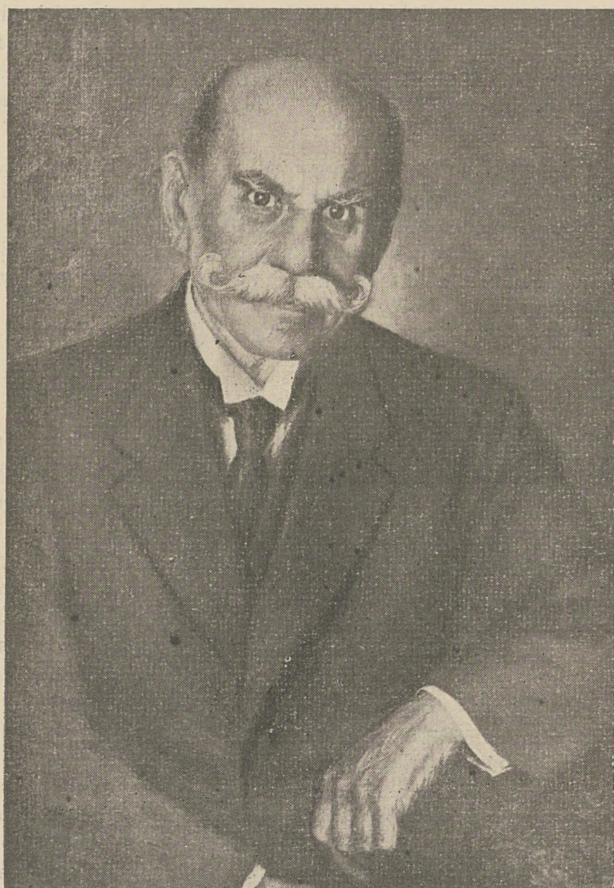
---

[1]) Warto zwrócić przy okazji uwagę na „proukraińskie" tendencje, jakie wykazują, czy usiłują wykazywać niektóre pisma młododemokratyczne. Interesujący casus zdarzył się ostatnio w związku z artykułem Huczwanowycza o Petlurze, zamieszczonym w „Orce". Lwowskie „Sygnały" piórem p. Anselma zaatakowały „Orkę" w niezwykle ostry sposób (patrz ,Biul. P. Ukr." nr 269 „Demaskująca się demokracja"). Redaktor „Orki" odpowiedział równie ostro, na co „Sygnały" zareagowały oskarżeniem o „donosicielstwo". Kolejnej odpowiedzi redaktora „Orki" już nie doczekaliśmy się, ponieważ w międzyczasie „na własne żądanie" i „ze względów osobistych" przestał być redaktorem. Bardzo pouczająca historyjka!

Ś. p. prof. dr. Stefan Smal - Stocki

Po dniu 17 sierpnia gazety ukraińskie wszystkich kierunków politycznych ukazały się w czarnej obwódce, niosąc wiadomość o zgonie zasłużonego weterana ukraińskiego ruchu narodowego — profesora Stefana Smal-Stockiego.

Nad tą świeżą mogiłą umilkły wszystkie rozdźwięki i spory, pasjonujące poszczególne odłamy społeczeństwa ukraińskiego. W pełnym najszczerszego szacunku hołdzie dla pamięci Zmarłego połączyły się przedstawiciele najbardziej pokłóconych ze sobą grup i stronnictw. Nie byłoby to wcale rzeczą dziwną, gdyby ś. p. prof. S. Smal-Stocki był tylko



Prof. dr Stefan Smal-Stocki.
(Portret pendzla A. Łysiańskiej).

i wyłącznie kapłanem czystej wiedzy. W rzeczywistości jednak, należąc do generacji pionierów odrodzenia narodowego, generacji, która zbyt wiele miała do odrobienia, dla której zasklepianie się jednostek w poszczególnych, ściśle ograniczonych dziedzinach życia narodowego było luksusem, ś. p. prof. Smal-Stocki rozwinął w ciągu swojego długoletniego życia działalność wielostronną; nie stronił też bynajmniej od aktualnych spraw społecznych i walk politycznych.

Przyczyny zgody wszystkich odłamów społeczeństwa ukraińskiego w bardzo wysokiej ocenie postaci Zmarłego i Jego zasług narodowych należy więc szukać raczej w czym innym: w jego kryształowo-czystym charakterze ludzkim i obywatelskim. Wszystko co czynił dla sprawy narodowej tak mocno było nacechowane uczciwością i szczerością zamiarów, zapałem i ofiarnością, że niepodobna było kwestionować czystości i szlachetności jego intencyj.

*

Przez długi okres czasu terenem bezpośredniej pracy prof. Smal-Stockiego była Bukowina, obecna prowincja królewstwa Rumunii, a wówczas autonomiczny kraj austriacki.

Kraj znacznie mniejszy od Galicji, oddzielony od niej krajową granicą administracyjną i różnicami wyznaniowymi (Ukraińcy bukowińscy są wyznania prawosławnego), nie posiadał pozornie żadnych szans na to, by mógł kiedykolwiek odegrać jakąś większą rolę w ukraińskim życiu narodowym. Stało się jednak inaczej: Bukowina wpisała chlubne stronice do dziejów odrodzenia ukraińskiego dzięki niezmordowanej pracy organizacyjnej prof. Smal-Stockiego.

Urodził się ś. p. prof. Smal-Stocki w Nemołowie pow. Radziechowskiego 8 stycznia 1859 r., uczęszczał do gimnazjum we Lwowie. po skończeniu którego wstąpił na uniwersytet w Czerniowcach. Formy ukraińskiego życia narodowego na Bukowinie były jeszcze wówczas bardzo ubogie, przewagę miał kierunek moskalofilski, który odrywał życie narodowe od jego gruntu naturalnego i zamrażał je w martwych skostniałych formach. Ś. p. Stefan Smal-Stocki znacznie ożywił ruch studencki i zorganizował w Czerniowcach Akademickie T-wo „Sojuz" oraz chór ukraiński. W stadiach początkowych odrodzenia narodowego pielęgnowanie śpiewów narodowych ma zawsze wielkie znaczenie — śpiewy te budzą najbardziej intymne strony uczuciowe na wpół wygasłej tradycji. Dlatego ś. p. S. Smal-Stocki umiał znaleźć czas na organizowanie koncertów i chórów nie tylko za czasów studenckich, lecz również później, gdy był już profesorem uniwersytetu i przywódcą politycznym całego kraju bukowińskiego.

Dla pogłębienia studiów filologicznych wyjechał w r. 1833 do Wiednia. Pracował tam pod kierownictwem prof. Miklosica, wielkiej miary uczonego, który pierwszy potrafił ująć całokształt wiedzy slawistycznej jako prawdziwie naukową dyscyplinę. Złożył u niego doktorat i habilitował się na docenta filologii słowiańskiej. W r. 1885 zawakowała (po zmarłym prof. Onyszkewyczu), katedra języka i literatury ukraińskiej w Czerniowcach. Objął ją ś. p. S. Smal-Stocki.

Od tego czasu zaczyna się najpłodniejszy okres jego życia. Prof. S. Smal-Stocki z zapałem kieruje pracą swoich uczniów, staje się założycielem nowej szkoły w językoznawstwie ukraińskim, a zwłaszcza w ukraińskim literaturoznawstwie. Jeden z uczniów ś. p. prof. S. Smal-Stockiego — prof. dr. W. Symowicz (obecnie redaktor czasopisma „Zyttia i Znannia" we Lwowie), z pietyzmem wspomina ćwiczenia w seminarium prof. Smal-Stockiego, prowadzone z zastosowaniem nowych dla ukraińskiej nauki metod interpretacji utworów literackich[1]).

Przez jak najbardziej dokładne, drobiazgowe niemal, analizy poszczególnych utworów Szewczenki utalentowany badacz i pedagog prowadził swoich uczniów do imponującej syntezy, do rekonstrukcji całego światopoglądu wieszcza narodowego. Ze szkoły prof. S. Smal-Stockiego wyszedł cały szereg znanych filologów, którzy przyczynili się w znacznej mierze do postępu wiedzy ukrainistycznej: dr. Aleksander Kołessa (obecnie prof. uniw. w Pradze), dr. K. Czechowycz (obecnie profesor Akademii Teologicznej we Lwowie), dr. Nykołyszyn, dr. Łuciw, dr. M. Puszkar, dr. Łuszpyński, dr. Rawluk, dr. Cisyk i inni.

A równolegle z tą pracą naukowo-pedagogiczną prowadził ś. p. prof. S. Smal-Stocki pracę społeczną, która w krótkim czasie zmieniła radykalnie oblicze kulturalne kraju. Wielkim

[1]) Przedmowa prof. Symowycza do tomu XXV Prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.

zwycięstwem prof. S. Smal-Stockiego było wprowadzenie do szkół na Bukowinie i w Galicji łatwej i wygodnej pisowni fonetycznej, zamiast dotychczasowej etymologicznej — przestarzałej, trudnej do przyswojenia i upodabniającej graficznie język ukraiński do rosyjskiego. Reforma ortograficzna była wielkim ciosem dla promotorów propagandy rosyjskiej. Moskalofile galicyjscy wysłali do cesarza Franciszka-Józefa protestację. Lecz prof. S. Smal-Stockiemu udało się przeprowadzić reformę dzięki życzliwemu poparciu przewodniczącego Rady Szkolnej we Lwowie (późniejszego namiestnika), prof. Bobrzyńskiego.

Życie ukraińskie na Bukowinie, pchnięte przez prof. S. Smal-Stockiego na nowe tory, rozwijało się w szybkim tempie. Kraj został pokryty siecią ukraińskich szkół ludowych, powstały gimnazja utrakwistyczne niemiecko-ukraińskie w Czerniowcach, Kicmanie i Wyżnicy. Na uniwersytecie czerniowieckim założono katedry ukraińskie slawistyki (prof. Kałużniaćkyj), historii Ukrainy (prof. Milkowycz), profesorowie-Ukraińcy wykładali — obok Rumunów — również na wydziale teologii prawosławnej. Ten szybki wzrost stanu posiadania był tylko odbiciem zewnętrznym procesu uświadomienia mas ukraińskich, szybko dojrzewających do realizacji swych praw narodowych. Pracą nad uświadamianiem ludu kierował prof. S. Smal-Stocki, fanatyk żmudnej i ciężkiej „czarnej roboty". Znajdował czas na wszystko: na zakładanie licznych czytelń, na organizację gęstej sieci wiejskich sklepów spółdzielczych i chłopskich kas oszczędnościowych, na urządzanie imprez kulturalnych, na prowadzenie ukraińskiego uniwersytetu ludowego w Czerniowcach, zorganizowanego według wzorów duńskich. Przez dziesięć lat redagował prof. S. Smal-Stocki czasopismo „Bukowyna", wypełniając jego szpalty swoimi artykułami, później wydaje czasopisma „Ruska Rada" i „Chliborob".

Uświadomieni narodowo Ukraińcy stają się na Bukowinie elementem rządzącym. Prof. S. Smal-Stocki zostaje w r. 1892 posłem na sejm krajowy. Marszałek krajowy — magnat rumuński, Jerzy Wasylko, odpowiadał całkowicie postulatom ukraińskim — nie interesował się wcale sprawami polityki i administracji. *Władzę faktyczną nad krajem wykonywał w ciągu szeregu lat wice-marszałek krajowy, prof. S. Smal-Stocki.*

Od r. 1911 działalność prof. S. Smal-Stockiego, jako członka parlamentu wiedeńskiego, przekracza coraz więcej granice terenu bukowińskiego.

Jako członek parlamentu, prof. S. Smal-Stocki był zwolennikiem ostrej opozycji wobec polityki Wiednia. Jego nieugięta pozycja wywołała przykre konflikty z przywódcami bukowińskich kól ugodowych, przestrzegających jak najściślejszej lojalności wobec cesarstwa.

W przededniu wojny światowej prof. S. Smal-Stocki, związany jeszcze z Bukowiną, posiadał już szeroko rozgałęzione kontakty z Ukraińcami innych dzielnic. Najserdeczniejsza przyjaźń łączyła go z najwybitniejszymi przedstawicielami ukraińskiej inteligencji galicyjskiej — z Iwanem Franką, Bohdanem Łepkim i Wasylem Stefanykiem. Pierwsza książka Stefanyka wyszła z przedmową prof. S. Smal-Stockiego. Równocześnie stają się Czerniowce terenem działalności emigracji politycznej z Ukrainy Naddnieprzańskiej. Gośćmi prof. S. Smal-Stockiego bywali często kompozytor Łysenko, powieściopisarz Kociubyński, rewolucjoniści ukraińscy — Symon Petlura (wówczas student), późniejszy prof. Dymitr Antonowycz (pod pseudonimem rewolucyjnym „Kulabka") i inni. Pod skrzydłami opiekuńczymi prof. S. Smal-Stockiego drukuje się w Czerniowcach ukraińska literatura propagandowa, paczkowana nielegalnie przez granicę rosyjską.

Po wybuchu wojny światowej ś. p. prof. S. Smal-Stocki został wcielony do armii austriackiej jako kapitan piechoty i wziął udział w ofensywie gen. Dankla na Dęblin. Po odwrocie armii austriackiej przydzielony został do twierdzy krakowskiej. W tym okresie nawiązał znowu bliższy kontakt z politykami ukraińskimi i stanął na czele „Zarządu Bojowego" („Bojowa Uprawa"), któremu podlegał legion Ukraińskich Strzelców Siczowych, walczących na froncie z Rosją.

Na prośbę Związku Wyzwolenia Ukrainy, prof. S. Smal-Stocki został przydzielony do obozu jeńców ukraińskich w Freistadcie (Górna Austria), zorganizował w obozie uniwersytet ludowy. Objeżdżał obozy jeńców ukraińskich w Austrii i w Niemczech. Jego wykłady o Szewczence wywoływały wśród jeńców entuzjazm.

Jako prezes Zarządu Bojowego wyjechał na front i wyjednał w austriackim dowództwie naczelnym nominację gen. Tarnawskiego na komendanta Ukraińskich Strzelców Siczowych.

Organizuje we Freistadcie dywizję „Sirych Żupanów", złożoną z jeńców Ukraińców i wyprawia ją z czasem na Ukrainę. W r. 1918 wyjeżdża sam na Ukrainę, bierze udział w otwarciu Uniwersytetu Ukraińskiego w Kamieńcu Podolskim, odwiedza swoich rodaków — Strzelców Siczowych, których korpus ulokowany był wówczas na terytorium historycznym dawnej Siczy Zaporoskiej. Jednocześnie został jednym z czterech członków-założycieli Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie.

Powrót jego z Ukrainy przypada na czas upadku Austrii. Wyjeżdża do Wiednia jako przedstawiciel wojskowy Z. U. R. L., następnie jako poseł Z. U. R. L. do Pragi. Tu bardzo mu jest pomocna dawniejsza, jeszcze z czasów wspólnych walk na terenie parlamentu austriackiego, przyjaźń z prezydentem Masarykiem.

Po upadku Z. U. R. L. ś. p. prof. S. Smal-Stocki pozostał na emigracji w Czechach. Zbliżył się w tym okresie do emigrantów z Ukrainy Naddnieprzańskiej i Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Nie przyjął wyboru na rektora Uniwersytetu Ukraińskiego, stanął natomiast na czele Ukraińskiego Muzeum Walk Wyzwoleńczych w Pradze, odgrywającego w życiu emigracji ukraińskiej taką samą rolę, jaką odegrał Raperswill w dziejach emigracji polskiej. Ostatnie siły, nadwerężone ciężką chorobą, poświęca organizacji wznowionej przez Rząd U. R. L. Ukraińskiej Mohylańsko Mazepińskiej Akademii Nauk, jako członek-założyciel Akademii. Niedługo przed śmiercią zdążył opracować z polecenia Rządu statut Akademii.

*

Trwałym pomnikiem pracy ś. p. prof. S. Smal-Stockiego pozostały jego dzieła naukowe. Długi ich szereg rozpoczął rozprawą o deklinacji ukraińskiej, ogłoszoną drukiem w tomach VIII i IX „*Archiv für Slavische Filologie*". Lecz najcenniejszym dziełem językoznawczym Zmarłego był zarys naukowy gramatyki ukraińskiej — 550-stronicowy tom w języku niemieckim, opracowany wspólnie z przyjacielem Zmarłego — prof. T. Gartnerem. Ukraińska — skrócona i bardziej popularna redakcja tej gramatyki doczekała się kilku wydań — już za czasów polskich została wydana przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie.

Nie pozostała bez wpływu na rozwój ukraińskiej ideologii narodowej praca prof. S. Smal-Stockiego „*Rozwój poglądów na rodzinę języków słowiańskich i ich spokrewnienie*". Ś. p. prof. S. Smal-Stocki zbijał hypotezy filologów rosyjskich co do istnienia w przeszłości języka „praruskiego", z którego wydzielić się miały współczesne języki wschodnio-słowiańskie. Uzasadniał pochodzenie języków ukraińskiego i rosyjskiego bezpośrednio z języka prasłowiańskiego, dowodząc, iż stadium językowej „jedności praruskiej" jest przypuszczeniem całkowicie dowolnym. Wskazywał na liczne ogniwa, łączące język ukraiński z językami Słowian bałkańskich.

Pracując na Bukowinie, poznał dokładnie przeszłość i teraźniejszość tego kraju i przedstawił je w 300-stronicowej

monografii pt. „*Bukowyńska Ruś*". Największą jednak pasją Zmarłego było szewczenkoznawstwo. Brał czynny udział w opracowaniu szesnastotomowego wydania utworów Szewczenki, wydawanego przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, a w roku 1934 Instytut wydał zbiór artykułów interpretacyjnych prof. S. Smal-Stockiego do utworów Szewczenki jako tom XV Prac Instytutu. W swoich interpretacjach ś. p. S. Smal-Stocki starał się uwypuklić przede wszystkim patos patriotyczny Szewczenki, a w rekonstrukcji światopoglądu politycznego Szewczenki wyświetlił bardzo dokładnie wrogi stosunek Wieszcza Ukrainy do Rosji.

*

Każdemu „działaczowi", każdej grupie i stronnictwu, które chciałoby traktować żonglowanie czczymi frazesami jako prawdziwą „pracą narodową", zalecić możnaby, jako najlepszy lek, poznanie życiorysu ś. p. prof. Stefana Smal-Stockiego.

B. Ol.

Archiwum Drahomanowa

Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, opracowując znajdujące się w jego posiadaniu archiwum znanego działacza ukraińskiego z drugiej połowy XIX st., Michała Drahomanowa, wydał drukiem I tom tego archiwum, publikując korespondencję z Drahomanowym kijowskiej „Starej Hromady" (raczej poszczególnych jej członków).

Kijowska ukraińska „Stara Hromada" była stowarzyszeniem nielegalnym, stworzonym w 60-ch latach XIX st. (z początku nazywała się po prostu „Ukraińska Hromada").

Skład jej ówczesny — młodzi stosunkowo intelektualiści postępowcy (przeważnie ze sfer docentury uniwersyteckiej i nauczycielstwa) o zabarwieniu wyraźnie ukrainofilskim. Nie brak było w niej i tendencji separatystycznych, wrogich Rosji, ale na ogół tonu jej nadawali ludzie spod znaku Drahomanowa, odgrywającego w niej rolę bodaj największą. Sam Drahomanow od r. 1870 prawie bez przerwy przebywał zagranicą, gdzie „Hromada" poruczyła mu wydawanie czasopisma informacyjnego, które miało oświetlać sprawę ukraińską, uzasadniając ją naukowo oraz przedstawiać społeczeństwu zachodnio-europejskiemu rzeczywisty stan ukraińskości pod okupacją moskiewską. Od tego też mniej więcej roku rozpoczyna się ożywiona korespondencja Drahomanowa z „Hromadą" oraz z innymi osobistościami spoza niej (szczególnie w Galicji, gdzie pod auspicjami Drahomanowa założona została ukraińska partia radykalna). Część tej korespondencji zamieszczono właśnie w tomie I archiwum. Każdy poszczególny list do Drahomanowa (względnie listy samego Drahomanowa, które w ten czy inny sposób znalazły się w jego archiwum) zaopatrzono obficie w komentarze i dopiski redakcyjne, bez których naprawdę byłoby zupełnie niemożliwie zrozumieć treść i sens większości tych listów. Była to praca bardzo skrupulatna i zaiste mrówcza.

Na ogół listy członków „Starej Hromady" dają nie tak dużo materiału, jakby się zdawać mogło, o życiu i działalności tej Hromady. Dużo w nich jest rzeczy zupełnie osobistych, wiele rozrachunków pieniężnych z Drahomanowym z tytułu wydawnictwa czasopisma w Genewie, niemniej zwykłych kijowskich plotek, kursujących podówczas po mieście, w szczególności wśród profesury i nauczycielstwa, z których to elementów przeważnie składała się „Stara Hromada" (w 70-ch latach utworzyła się w Kijowie tzw. „Młoda Hromada" ukraińska z elementu studenckiego o zabarwieniu nihilistyczno-marksistowskim).

Właściwie działalność Hromady mało przejawiała się na zewnątrz. Prace jej koncentrowały się dokoła T-wa Geograficznego i niektórych pism, poświęconych kwestii etnografii i historii Ukrainy, a później — w dobie prześladowań i zakazów — była to praca zbierania i wydawania drukiem (o ile dozwalały na to warunki rosyjskie) materiałów etnograficznych i publicystycznych, o charakterze, jak wtedy nazywano, „ukrainofilskim". Taka praca natrafiała na duże trudności, o czym dowiedzieć się można po części z korespondencji „Starej Hromady". Bardzo charakterystyczne jest powiedzenie W. Antonowicza (w liście pisanym poza granicami Rosji), iż „od czasu przejazdu przez granicę ukochanej Ojczyzny ustały zupełnie krwotoki" (które spowodowały właśnie wyjazd Antonowicza z Rosji). O atmosferze ogólnej w Rosji można sądzić z ustępu jego listu (str. 27): „donosicielstwo, plotkarstwo, chaos pełen zgnilizny... choć trochę uczciwi ludzie i grupy pod naciskiem „Ochrany", cenzury i donosicielstwa albo zupełnie umilkli, albo zeszli do pierwotnych form komunikowania się ze społeczeństwem drogą bezpośrednich intymnych rozmów". Drahomanow, przysyłając swoje artykuły zza granicy do druku w czasopismach kijowskich lub petersburskich, musiał przysyłać je pisane nie swoim charakterem pisma, podpisane pseudonimem (niby Ukraińca galicyjskiego) oraz v i a L w ó w (str. 27).

Ale i o prądach skrajnie lewicowych na terenie Rosji był Antonowicz ujemnej opinii. „W rzeczywistości wszystkie te frakcje są to „derżimordy" pod czerwonym sztandarem i „stołonaczalniki" (posada w urzędzie rosyjskim) od rewolucji". Przyczynę tego widzi Antonowicz w „atawistycznej dziedziczności rosyjskiej inteligencji". W ogóle Antonowicz odnosił się do Rosji i kultury rosyjskiej dość negatywnie (w przeciwieństwie do Drahomanowa). Rosyjskich rewolucjonistów ówczesnych uważał on za „wychowanych na kazionno-piotrowskiej, albo centralistyczno-wariaskiej literaturze, która to okoliczność zerwała ostatnie nici, chociaż etnograficznie wiążące ich z masą ludową" (str. 28).

Już z tych skąpych wiadomości w listach Antonowicza do Drahomanowa widać, że ci dwaj działacze reprezentowali przeciwne kierunki, ścierające się w „Starej Hromadzie" Można sądzić, że Antonowicz będąc we Lwowie rozmawiał tam z Pawłykiem (założyciel radykalnej partii w Galicji i bliski współpracownik Drahomanowa), wyrażając się ujemnie o Rosji, co spowodowało list do niego od Drahomanowa (niestety, treści jego nie znamy), jak można się domyślać, z pewnymi wymówkami. W odpowiedzi na te wymówki, Antonowicz wyraźnie zaznacza (str. 29), iż „zawsze twierdził, że największą szkodę kulturalną przynosi ukraińskiej inteligencji to, że wychowuje się ona wyłącznie na literaturze rosyjskiej, zamiast szukać źródeł światła w pierwszej - lepszej literaturze zachodnio-europejskiej... Rosyjska literatura szkodliwa jest przez to, że przynosi twierdzenia i przekonania państwowo-centralistyczne... przyzwyczaja zmieniać ideje... jest to literatura denerwująca, rozpustna i deprawująca".

W kwestii przyszłego ustroju federalnego miał Antonowicz nadzieje na realizację federalizmu słowiańskiego południowo-zachodniego, nie zaś rosyjskiego (st. 29), uważając taką formę za bardziej pożądaną dla Ukrainy.

Bardzo niepochlebnie wyrażał się on o lewicowych politykach, mówiąc, że oni „świadomie fałszywie wkładają na siebie skórę ukrainofilstwa, gdyż ukrainofilskich sympatyj w nich nie ma, lecz jest dążenie do stworzenia na południu (Rosji)

filii wszechrosyjskiego rewolucjonerstwa — to znaczy, że kopią oni jeszcze jeden kanał do zlania się w rosyjskim morzu" (st. 29).

Ówczesne próby unormowania stosunków polsko-ukraińskich na terenie Galicji napotykały również na przeszkody. Antonowicz pisze, iż jego „starania aby wprowadzić ludzkie stosunki do walki z Polakami, w której wyraźne żądanie swych praw zastąpiłoby ślepy fanatyzm, spełzły na niczym, bo strach przed zarzutami o zaprzedanie się, o przekupienie przez Polaków, całkiem paraliżuje wszystkie poczynania" (str. 43).

Ciekawe są próby zapoznania zagranicy (zwłaszcza Słowiańszczyzny) ze sprawą ukraińską. Inny członek Hromady, Berensztam, pisze, że ich komitet werbunkowy (w tym czasie w Kijowie werbowano ochotników na wojnę przeciwko Turkom) posyła do Belgradu swego agenta, który ma zaznajamiać Serbów ze stanem ukraińskiej sprawy (st. 66).

O niezgodzie w łonie „Starej Hromady" pisze i Berensztam. Przy tym wyjaśnia się i pogląd Drahomanowa na sprawę literatury ukraińskiej. Drahomanow na przyszłość przewidział dla tak zw. „lokalnych literatur" jedynie lokalne znaczenie, a dla szerszych potrzeb — inną literaturę ogólną (to jest rosyjską). (str. 91).

O atmosferze życia kulturalnego w Kijowie świadczy list Łysenki (znanego kompozytora). Występ jego chóru w r. 1877 był poprzedzony intrygą, że niby ten koncert miał być demonstracją ukrainofilską w odpowiedzi na carski „ukaz" (tak zw. „Emski") o zakazie występów artystycznych w języku ukraińskim. Naskutek tej intrygi dużo „lojalnych" na koncert nie przybyło (str. 151).

Nadzwyczaj charakterystyczny jest list Petruniaki-Łunaczewskiego (str. 163 — 168): — „niech Pan zostawi tę „Małorosję" na wieki... czyż ta „Małorosja" jest dla Pana przyjemniejsza niż „Ukraina"? Te „mało" mnie kole, a ta „Rosja" razi mnie swą „państwowością". Taka nazwa wydaje mi się brzydką plamą na naszym ciele... Jeśli by od Małej Rosji i od Wielkiej Rosji odjąć pierwsze połówki, to pozostanie „jedinaja nierazdzielnaja Rassija"... Niemało zaszkodził Pan tą swoją Małorosją... Boję się, żeby czasem nie pozostało w Panu trochę tej „Wszechrosji". Niech Pan zajrzy w swą duszę... Pan mówił mi, że lepsi Moskale są jednej z Panem myśli, że oni nam dopomogą... Ja niedawno stwierdziłem, że oni są rusyfikatorami (obrusitieli). Nigdy jeszcze nie widziałem Moskala nie rusyfikatora... Pokażcie mi jednego chociaż Moskala, który by nie patrzył na Słowiaństwo, jak na targ dla swych towarów, targ, gdzie oni sami ceny wyznaczają".

Nowy alfabet ukraiński (tak zw. „kuliszówka"), wprowadzony już w Galicji, bardzo się nie podobała władzom rosyjskim, które widziały w niej oznakę „separatyzmu". Wymagano więc, aby książki ukraińskie były drukowane tzw. „romanówką" (alfabet rosyjski) — str. 214.

Ukraińców — nauczycieli szkół średnich władze rosyjskie wysyłały przeważnie na północ Rosji (str. 223). W ogóle, atmosfera w Rosji była ciężka i moralny ucisk za czasów cara Aleksandra II przewyższał nawet epokę Mikołaja I (str. 268). W tym czasie „Stara Hromada" postanowiła prowadzić sprawę wewnątrz Rosji, werbując ludzi i grupy przychylne do ukraińskości, a zagranicą prosi Drahomanowa, aby „możliwie częściej występował w wydawnictwach cudzoziemskich z artykułami o Ukrainie, żeby Europa przypominała sobie o istnieniu naszej ojczyzny i o jej ciężkim stanie" (str. 269.).

Z korespondencji „Starej Hromady" trudno jednak dowiedzieć się dużo o samym Drahomanowie, bowiem listy, opublikowane w tomie I archiwum są listami do niego skierowanymi, a listów samego Drahomanowa jest zaledwie kilka. Tymczasem postać jego jest sama w sobie bardzo ciekawa, zaciążyła ona bowiem w znacznym stopniu na kształtowaniu się myśli politycznej przedrewolucyjnych pokoleń ukraińskich. I teraz jeszcze jego rola stanowi przedmiot zaciekłych sporów między różnymi odłamami społeczeństwa ukraińskiego. Gdy pokolenie starsze, wychowane na demoliberalnych zasadach przedwojennych, odnosi się do Drahomanowa i obecnie poniekąd z pietyzmem, to koła nacjonalistyczne namiętnie zwalczają go, kładąc na karb jego wpływów główną przyczynę porażki, poniesionej przez Ukrainę w latach 1917—20.

Drahomanow należał do ludzi, którzy motywy socjalne stawiali ponad narodowością, u których nie tyle świadomość narodowa, ile współczucie dla uciskanych socjalnie była motorem całej ich działalności. W listach samego Drahomanowa, opublikowanych częściowo już sporo lat temu, porusza on sam nieraz wzajemny stosunek tych dwóch elementów — narodowego i socjalnego — w jego osobistości, jak również, co jest bardzo ważne, stosunek elementu ukraińskiego do wszechrosyjsko-słowiańskiego.

Należał on do ludzi, nazywających siebie kosmopolitami; nie odrzucając znaczenia formy narodowej, w zasadzie cywilizację stawiali ponad narodowością. Drahomanow pisze o sobie: „jestem szczerym unionistą, to znaczy federalistą, ale nie separatystą, ani pod względem politycznym, ani kulturalnym". Zresztą znany jest jego wiersz pt. „Pieśń kijowskiego Słowianina", gdzie Drahomanow zwraca się do Rosji (ściślej do Wielkorosji) jako do starszego brata narodu ukraińskiego, z prośbą o pomoc.

W jednym z listów do swych galicyjskich przyjaciół pisze Drahomanow: „to ja pisałem jako Ukrainiec. A teraz będę mówił jako Ukrainiec i Rosjanin — co nie jest zresztą synonimem Moskala... Jeżeli Pan całą Rosję będzie malował jako „Moskwę" i jeszcze do tego „zachłanną" — to trzeba powiedzieć, że Pan nie wie, co mówi". A w innym liście: — „ciężko na świecie takim wszechrosyjskim patriotom na kosmopolitycznej zaprawie, za jakiego uważam siebie".

Odpowiadając Antonowiczowi na jego uwagi o południowosłowiańskiej federacji, Drahomanow pisze: „nasze sprawy musimy urządzać na gruncie interesów realnych, a na tym gruncie na razie nie ma Słowiaństwa, jest zaś kawałek Polski — Galicja... oraz Rosja. Tutaj będziemy albo federować się, albo się separować. Ponieważ linia od Przemyśla do Wołoczyska jest o wiele krótsza od linii od Wołoczyska do Stawropola i ponieważ nie widzę nigdzie siły, która by mogła wcisnąć tę ostatnią linię bądź do Austrii, bądź do Polski — więc jestem za federalizmem rosyjskim".

Rzeczywiście, nie widział on żadnych podstaw dla ukraińskiego separatyzmu państwowego w Rosji (inna rzecz, czy słusznie) i, jak sam mówił, szukał wyjścia dla ukraińskiego autonomizmu w liberaliźmie, wspólnym z liberalizmem rosyjskim. Literaturę wielkoruską on szanował i starał się przyswajać Ukraińcom kierunki jej postępowego odłamu. Drahomanow przyznaje sam, że „w polityce postanowił walczyć o samorząd krajowy, a w kulturze — o pewne ideje"; a żeby te ideje szły głębiej w lud, musiałyby być propagowane w języku ludowym. W ogóle Drahomanow odnosił się negatywnie do wysuwania na pierwszy plan pojęcia narodowości, nacjonalizmu. „My nie możemy szukać sobie myśli przewodnich dla pracy społecznej w interesach narodowych. My szukamy ich w naukowych wnioskach międzynarodowych, wszechludzkich".

Najdokładniej oświetlić postać Drahomanowa i jego rolę w kształtowaniu się myśli społeczno-politycznej Ukraińców w dobie przedrewolucyjnej można by było tylko drogą sumiennego zestawienia w porządku chronologicznym całej korespondencji (tak jego listów, jak i listów pisanych do niego); z uwzględnieniem ogólnej atmosfery ówczesnego życia i działalności samego Drahomanowa i poszczególnych grup ukraińskich (wzgl. partyj) w Rosji i Austrii.

J. N.

Ze współczesnej poezji ukraińskiej

Przełożył Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

Lubomyr Kużma

Beethoven

...Das Schicksal klopft an die Pforte...

A ta głowa — rzekłbyś ciosana z marmuru,
oczy — blask miedzi pod czołem Giganta;
one tłum brudny ominą ponuro:
godnym ich wrogiem — li straszna Ananke!
Te cztery tomy — piorun w sobie niosą
i gniewu krzyk i wichru chyży świst
i zgrzyt wściekłości wśród groźnego ciosu
i mieczów szczęk i brzęk stalowych spis.
Skroś jęki skrzypiec i trąb ciemność parną,
skroś cierpki rytm, co tkankę drze jedwabną,
wola się pręży, dusi zmorę czarną
i pcha do zmagań, które nie osłabną!

Wtem z tej kipieli, co się piekli sroga,
grań kryształowa podniebnie wychynie:
jasna modlitwa, cicha pieśń do Boga —
jak śpiew nieziemski aniołów w świątyni.
...Darmo! Raj ciszy i miłości — złudą:
niech te majaki żrący śmiech obluzga!
— I bryznął rechot opętańczą fugą,
słodkie witraże legły w stu odruzgach.
W końcu się wszystko w jeden strumień zleje:
iskrzyste śmiechy, gadu wściekłe oko,
tajone klątwy, młodych serc nadzieje —
by spłonąć wraz w Allegro con fuoco.

Bohdan Swarożycz

Klucze żurawi

O, dnie natchnione, żaru pełne,
o, moich modłów dnie!...
Już utonęły klucze śpiewne
w głębokim niebios dnie.
W sto karych koni noc już jedzie
z dąbrowy, szlakiem miedz;
wystrzelił żagwią złota, miedzi,
nadziemskich tysiąc świec.

Kopyta zmierzchów siwe kurze
na senną sypią wieś,
samotny księżyc śpiewa w górze
bezsłowną swoją pieśń.
Ja — śniąc — tam błądzę, gdzie migoce
gwiazd rozmodlony rój,
dojrzałe lecą zaś owoce
na cichy papier mój.

Spotkanie

I wreszcie znów spotkałem cię
z ognistym kwiatem maku w splotach;
tyś — nadal nieujęta głąb,
niema i zimna jak i dotąd.

Czoło w zadumie... Patrzę w to
gwiazdami oplecione czoło,
liliowy uśmiech ust, i wzrok
aż niepojęcie niewesoły.

Łowię błękitność spojrzeń twych,
jak chabry pod pszenicą złotą...
Wspomnienie barwne znikło już,
a ty czarujesz, jak i dotąd.

Babie lato

Wisi słońce — żółta cętka,
przemył oczy świeży ranek,
nad krynicą hen dziewczęta
tłuką złotem swych kijanek.

W wód krysztale piorą, piorą
swą bieliznę tkaną z srebra...
Jak dziewczęce zaś kędziory,
snuje się w powietrzu jedwab.

Z prasy Z. S. S. R.

„Wielonarodowy naród sowiecki". Dziwoląg ten językowy i logiczny rozbrzmiewał w ciągu dnia 19 b. m. w sali obrad Rady Najwyższej ZSSR z powodu omawiania projektu ustawy „o jedynym wszechzwiązkowym obywatelstwie ZSSR.".

Jak każde posiedzenie jakiejkolwiek bądź instytucji Sowieckiej, posiedzenie Rady Najwyższej przeszło w atmosferze najzupełniejszej, a nawet nieco fantastycznej jak na omawianie i dyskusję, zgody kolektywnej. Rozumie się, że ani dyskusji, ani nawet omówienia nie było: parlament sowiecki zasadniczo przecież różni się od „burżuazyjnych" i żadnych pod tym względem przesądów nie toleruje.

Co prawda, na posiedzeniu 19.VIII. wydarzył się, prawdopodobnie nie przewidziany przez reżyserię Rady, wypadek.

Deputowany, niejaki Fiodorow, człowiek widocznie w porównaniu z tempem życia sowieckiego zacofany, nieśmiało napomknął o prawie nadawania obywatelstwa przez poszczególne „republiki związkowe" i nawet jakgdyby wysuwał potrzebę zmiany — w tym sensie — projektowanej ustawy.

Ale gubernator moskiewski i przewodniczący na posiedzeniu, Bułganin, z miejsca osadził naiwnego mówcę i autorytatywnie ustalił co następuje:

> *Przekazanie* prawa nadawania obywatelstwa ZSSR poszczególnym republikom związkowym jest nie do przyjęcia, gdyż osłabia władzę Rady Najwyższej (!) ZSSR. (*Prawda*, dn. 20.VIII).

„Kardasz, jołdasz, dost". Na tymże posiedzeniu popisywał się temperamentem i krasomówstwem delegowany *Ibragimow* w imieniu nie tylko reprezentowanych przez siebie „mas tiurskich", lecz i „wszystkich narodów naszego wielonarodowego narodu".

Przytaczamy najbardziej patetyczny ustęp z mowy deputowanego Ibragimowa:

> Wielki naród rosyjski słusznie posiada miłość i sławę przodującego wojownika w walce wolnościowej całej ludzkości.
>
> Nie jest dziełem przypadku, że słowo „RUS" wywołuje radość i gorącą miłość w sercu każdego Azerbajdżanina, Gruzina, Ukraińca, Białorusina, Uzbeka — wszystkich obywateli naszej ojczyzny.
>
> Słowo „Rus" oznacza dla nas to samo, co *kardasz, jołdasz, dost*, czyli brat, towarzysz. druh. (*Prawda*, dn. 20.VIII).

Rzeczywiście — *dost!* Ibragimow w tej mowie osiągnął szczyty i na pewno „dognał i pieregnał" swych zawstydzonych kolegów.

Zbiory tegoroczne. Oficjalna *Prawda* z dn. 15.VIII, w artykule wstępnym pt. „Wzorowo zakończyć zbiory" omawiając sprawy zbożowe, m. in. pisze:

> Regiony południowe ukończyły lub kończą żniwa. Lecz to wcale nie znaczy, że walka (sic!) o urodzaj 1938 roku doprowadzona została w regionach południowych do końca...
>
> Nie ma potrzeby dowodzić, że obecnie w regionach południowych jeszcze bardzo daleko do ukończenia zbiorów. W każdym, nawet przodującym okręgu, lub kraju, które zakończyły żniwa, są rejony, gdzie poważna część zboża stoi na pniu. Na przykład w kraju Krasnodarskim jest rejon Mostowski, w którym 15% zboża jeszcze nie zżęto.
>
> Nie można uważać sprawy za zakończoną tam, gdzie na polach leży zboże nie zebrane, nie zestertowane, nie młócone.
>
> Do tego rodzaju regionów należą przede wszystkim okręgi Ukrainy, jak Żytomirski, Kamieniecko-Podolski, Czernihowski i Kijowski.
>
> Na polach kołchoznych pod gołym niebem, leżą setki tysięcy centnarów pszenicy i żyta.
>
> W kołchozach rejonu Berezowskiego okręgu Odeskiego na tokach leżą setki tysięcy pudów ziarna... (*Prawda*, dn. 15.VIII).

Tym razem *Prawda* wymownie milczy o „szkodnikach" i „faszystach", natomiast bardzo rozsądnie (nie ma czasu!) grubymi czcionkami, poleca stosować

> zarządzenie sownarkomu ZSSR.... ustalające *nowe zwiększone normy opłacania pracy... Koniecznym* jest, *nie tracąc ani chwili czasu, domagać się — na powyższej podstawie — stachanowskiego ruchu* (w kołchozach). (*Prawda*, ibidem).

VARIA

Z prasy polskiej

„Wilki w owczej skórze" i „Tak powinno być wszędzie". „Dziennik Polski" (25.VIII) pod tymi sensacyjnymi tytułami pisze:

„Przed paru dniami donieśliśmy o tym, że metropolita Szeptycki przygotowuje antypolski list pasterski w obronie cerkwi, zlikwidowanych przez Państwo Polskie na terenie województwa lubelskiego.

Wykazaliśmy, że w obronie katolicyzmu nie mogą stawać ci, których poprzednicy likwidowali katolicyzm Chełmszczyzny przy pomocy kozackich nahajek i masowej egzekucji. Zwróciliśmy uwagę na to, że w rzekomej obronie zlikwidowanych cerkwi wystąpili zgodnie biskupi grecko - katoliccy i urzędówka z Pragi. To właśnie nadaje całej sprawie specyficzny charakter.

Alarm, podniesiony przez „Dziennik Polski", okazał się uzasadniony. Metropolita Szeptycki wydał list pasterski, skonfiskowany przez władze państwowe. Raz jeszcze podkreślił swój stosunek do Państwa Polskiego.

Skonfiskowanym listem nie możemy się zająć ze zrozumiałych względów. Nie możemy tym samym wykazać bezpodstawności stawianych zarzutów. Pozwolimy sobie natomiast zająć się drugą stroną tego zagadnienia i wykazać, że kto jak kto, ale przedstawiciele ukraińskiego kleru nie mają prawa występować w roli obrońców zlikwidowanych cerkwi.

Pozwolimy sobie przypomnieć tym, co są obecnie tak czuli na zlikwidowanie cerkwi — jeden tylko fakt z r. 1932. Jak nam donoszą nasi Czytelnicy, we wsi Pietrycz w pow. stanisławowskim, był duży kościół, w którym odprawiały się nabożeństwa dla ludności rzym. - kat. polskiej i ormiańskiej. Kościół ten był solą w oku dla „Ukraińców", toteż przy mil-

czącej zgodzie dzisiejszych obrońców zlikwidowanych cerkwi — został rozebrany. Z części materiału budowlanego „Ukraińcy" postawili cerkiew, a część sprzedał sołtys, też „Ukrainiec" — Żydowi Feuermanowi z Jezupola.

Gdzież wtedy byli dzisiejsi obrońcy zlikwidowanych cerkwi? Dlaczego milczało ich czułe sumienie i wtedy, gdy metropolita Szeptycki, parcelując dobra cerkiewne, sprzedawał ziemię tylko tym rzymsko - katolikom, którzy zmienili obrządek na grecko - katolicki? Warunek zmiany oobrządku był warunkiem nabycia ziemi nawet dla tych, którzy od lat pracowali w dobrach cerkiewnych.

Wybraliśmy tylko dwa fakty, charakteryzujące odpowiednio „obrońców cerkwi". Nie podajemy ich ani w celu uzasadnienia słusznej decyzji władz polskich, ani w celu polemiki z „Ukraińcami". Podajemy je jako charakterystyczny przykład, demaskujący pobudki działania tych, co powołani do stania na straży Ewangelii — zapominają o ewangelicznym przykazaniu i usiłują dojrzeć „źdźbło w oku brata swego, a nie widzą belki w oku swoim".

Następnie pod tytułem: „Tak powinno być wszędzie", organ lwowski podaje następującą wiadomość za ajencją „Kabel".

„Donoszą nam z Biłgoraja, iż duchowni prawosławni w miejscowościach Tarnogrodzie, Kulni, Potoku i Babiczach postanowili odprawiać nabożeństwa i głosić kazania do miejscowej ludności wyłącznie w języku polskim".

„Inowacja ta została przyjęta przez ludność z dużym zadowoleniem".

„**Stosunki te wymagają natychmiastowej i bezwzględnej sanacji**". „Głos Polski" (28.VIII) w artykule p. t. „Nowa fala ataków ukraińskich „pisze o ofensywie ukraińskiej w momencie gdy „horyzont pokoju europejskiego zaciemnia się". Ukraińcom, zdaniem organu tarnopolskiego, przychodzą w sukurs Niemcy, udzielając „subwencyj". „Gł. P." atakuje kooperację ukraińską, twierdząc, że:

„Trzeba niestety mieć zatem Ukraińcowi w Polsce opinię człowieka o wrogim w stosunku do Polski nastawieniu, trzeba dać dowody antypaństwowej działalności, aby móc istnieć i żyć wśród zorganizowanego społeczeństwa ukraińskiego, aby móc znaleźć się w szeregach funkcjonariuszy kooperatyw ukraińskich".

W tych okolicznościach niezbędna jest według „Gł. P." natychmiastowa ingerencja.

„Fakty takie, ujawniane z całą głębią nienormalnych, niemoralnych i karygodnych, stosunków panujących w zalegalizowanych organizacjach ukraińskich w Polsce, stwierdzają, że stosunki te wymagają natychmiastowej i bezwzględnej sanacji, wymagając dla dobra interesu publicznego i samego społeczeństwa ukraińskiego zdecydowanej ingerencji czynników państwowych i tych kół ze społeczeństwa ukraińskiego, które jak np. UNDO deklarując swe stanowisko na gruncie państwowości polskiej, uważają i przedstawiają siebie u Władz Centralnych polskich, jako reprezentantów całości społeczeństwa ukraińskiego".

„**Los von Rom**"! „Dziennik Polski" nie ustaje pisać na temat wydarzeń na Chełmszczyźnie i listu pasterskiego ks. Metropolity A. Szeptyckiego. M.i nn. w artykule pod powyższym tytułem, organ lwowski (29.VIII) pisze:

„Pogląd, że likwidacja cerkwi prawosławnych dała cerkwi unickiej okazję do wystąpienie w obronie schizmatyków i rozciągnięcia wpływów cerkwi grecko - katolickiej na ziemie wschodnie poza Małopolską, jest czczym frazesem. Właśnie te cerkwie pozbawione parafian, a dające przytułek rozmaitym emisariuszom i misjonarzom, były narzędziem rzeczywistej, realnej ekspansji i cichego, systematycznego zaboru Chełmszczyzny przez cerkiew unicką z Małopolski. Radykalne przecięcie tej politycznej roboty wzburzyło do głębi świętojurskiego władykę. I to jest źródło jego politycznego listu, który oprócz tego, że tonem swym i swą agresywnością w stosunku do Polski najwymowniej podkreśla słuszność tego, co się stało — równocześnie stawia na porządku dziennym stosunek cerkwi grecko - katolickiej do Rzymu. I tym właśnie zagadnieniem pragniemy się zająć w niniejszym artykule".

„Tragiczne rozdarcie Kościoła na zachodni i wschodni stanowi troskę odwieczną hierarhii kościelnej Rzymu. Z tej troski i z nadziei zjednania prawosławia, zrodziła się koncepcja Unii kościelnej i stworzenia na ziemiach polskich cerkwi grecko - katolickiej. „O mei Rutheni, per vos Orientem spero convertendum — O moi Rusini, spodziewam się, iż przez was Wschód się nawróci" — powiedział podobno papież Urban VIII do metropolity Terleckiego. A zatem Unia miała się stać pomostem, poprzez który nastąpiłoby zespolenie wschodniego Kościoła z zachodnim. Cerkiew grecko - katolicka, niemal całkowicie obrządkiem zbliżona do Wschodu, miała stać się tym pierwszym etapem oddziaływania wpływów Rzymu, na bizatyńskiego ducha cerkwi prawosławnej, miała szerzyć na wschodzie zachodnie pojęcie o roli Kościoła w życiu narodów i jednostek".

„Wracając do cerkwi grecko - katolickiej stwierdzić należy, że zawiodła ona całkowicie pokładane w niej nadzieje Rzymu nawrócenia wschodu, że w żadnym stopniu nie przyczyniła się do walki z bizantynizmem, co więcej, ducha tego nie potrafiła zgnębić wewnątrz u siebie. Bizantynizm w cerkwi grecko - katolickiej święci triumfy takie same, jak i w cerkwi prawosławnej".

W całej pełni triumfuje więc w małopolskiej cerkwi greckokatolickiej cezaropapizm narodowy, cerkiew małopolska stała się narzędziem polityków i polityczne względy kazały nadużyć formalnemu dostojnikowi Rzymu formy listu pasterskiego dla walki z Polską.

Z roku na rok ten narodowy cezaropapizm cerkwi greckokatolickiej narasta, cerkiew zamyka swe wrota dla polaków grecko - katolików i używa funduszów kościelnych do zasilania polityczno - społecznego życia, podporządkowanego ukraizmowi. Najwymowniejszym dowodem tej nowej formy bizantynizmu cerkwi grecko - katolickiej są nielegalne i wbrew konkordatowi używane przez proboszczów grecko - katolickich w Małopolsce pieczęci z napisem: „Ukraiński urząd parafialny w....". A więc nie grecko - katolicki, nie cerkiewny, a ukraiński urząd parafialny!!

Ostatni list pasterski metropolity Szeptyckiego jest wręcz jawnym atakiem już nie na rząd polski, ale na Rzym. Jest jawnym opowiedzeniem się po stronie prawosławia.

Właściwie rolę misyjną cerkwi grecko - katolickiej na Wschodzie przekreślił i sam Rzym, powołując na ziemiach wschodnich w Polsce do życia „obrządek wschodni". Ks. biskup Czarnecki i jego wychowankowie mają być tą nową awangardą Rzymu na Wschodzie!

Cóż więc łączy dziś cerkiew grecko - katolicką w Małopolsce z Rzymem gdy prawie wszystko ją od niego dzieli?

Konkordat Polski z Watykanem? Tak, to jedno, bo dzięki niemu, dzięki lekkomyślności jego polskich współtwórców, cerkiew grecko - katolicka w Małopolsce i cały ruch ukraiński zyskały najsilniejszy fundament do akcji politycznej przeciwko Polsce i jej państwu!

W tej sytuacji zwrócić się należy z zapytaniem do episkopatu polskiego, kiedy ze swej strony uświadomi Watykanowi kompletną nacjonalizację cerkwi grecko - katolickiej, kiedy zwróci uwagę na jej jawne zerwanie z zasadą powszechności kościelnej i na jej rozpolitykowanie. Duch bizantynizmu w znacjonalizowanej formie czyni bowiem z tego odłamu Kościoła pomost nie ku latynizacji Wschodu, ale w wręcz odwrotnym kierunku".

„Ci już chcą dzielić". Lwowskie „Słowo Narodowe" (28. VIII) w artykule pod powyższym tytułem piszę:

„Ma rację p. Mackiewicz, kiedy pisze, że polityka polska zdołała w Polsce pogdzić dwa elementy najzupełniej sobie wrogie: Rosjan i ukraińców.

My jednak pójdziemy jeszcze dalej. Rosyjski odłam prawosławia, widząc, że nie ma z kim gadać, postanowił swój stan posiadania na Wołyniu i Chełmszczyźnie przekazać ukraińcom, a politycznie im się poprostu w całości podporządkować. Głównym „obrońcą" prawosławia nie był przecież biskup Aleksy z Wołynia, ani metropolita Dionizy Waledyński z Warszawy, lecz właśnie p. Stefan Baran, b. komendant żandarmerii ukraińskiej we Lwowie w pierwszych dniach listopada 1918 roku, a dzisiaj poseł w Sejmie od ludności ruskiej i polskiej okręgu czortkowskiego.

Przecież on to wnosił interpelacje, które wydał nawet później po polsku dla celów agitacyjnych, w sprawie „prześladowania" prawosławia na Chełmszczyźnie, on odwiedził metropolitę Dionizego przed wydaniem listu pasterskiego biskupów prawosławnych i nie ulega wątpliwości, że on również jest twórcą całej koncepcji ukrainizmu jako obrońcy prawosławia, jakkolwiek metr. Szeptycki żadnych zachęceń w tych sprawach nie potrzebuje...

Mamy więc sytuację zupełnie zmienioną. Ukrainizm harcuje już jawnie na przedpolach Zamościa i Lublina, a równocześnie staje się sławny i wśród Poleszuków i Białorusinów i nawet wśród Rosjan. Pisma rosyjskie skwapliwie przedrukowują interpelacje p. Barana, piszą o liście pasterskim księcia „Cerkwi prawosławnej zjednoczonej z Rzymem" itp.

Zahaczając o broszurę Zenona Pełeńskiego o polityce UNDO „Słowo Nar." m. inn. pisze:

„Broszura jeszcze raz potwierdza to, co powiedziała deklaracja. (UNDO — Red.). Ukraińcy chcą się już z nami państwem polskim podzielić. Uważacie Czytelnicy! Myśmy państwo zdobyli wbrew nim, a oni dzisiaj mówią: podzielimy się! Na stronicy 97 broszury „POLITYKA UNDO" pisze p. Poray że UNDO walczy z niebezpieczną i płytką koncepcją „Polski narodowej", ale walczy o „Polskę — państwo dwu narodowości — polskiej i ukraińskiej".

Nie będziemy tu streszczali tego politycznego dokumentu. Z pewnością jeszcze do niego powrócimy. Ale dziś podkreślamy ten główny postulat jawnej, „znormalizowanej" polityki separatyzmu ukraińskiego w Polsce. Ta polityka chce Polskę podzielić. Chce i na mniej uświadomionych obszarach już się do tego dzielenia zabiera wedle szwów wyznaniowych. Już przymierzają. Już krają!" .

Przegląd prasy ukraińskiej

„Zakarpacie i Czechosłowacja" W organie UNDO. „Swoboda" (28.VIII) w art. pod powyższym tytułem dr St. Baran, nawiązując do dzisiejszej sytuacji Czechoosłowacji, m. inn. pisze:

„Najmniej mówi się dziś o naszych braciach z Zakarpacia! Może też dlatego, że oni jedynie mają już przyznaną autonomię terytorialną i nowej im nie trzeba, chodzi tylko o wykonanie starej. To wykonanie nastąpiłoby, gdyby istniała jedność narodowa na Zakarpaciu. A tej jedności właśnie nie ma, bo rozbijają ją moskwofile, popierani przez urzędników czeskich. Żywioł ukraiński zwycięża i zwycięży moskwofilstwo, a wtedy przyjdzie i autonomia i ta gałęź narodu ukraińskiego posiadać będzie wszystkie dane do najlepszego rozwoju".

Zaniedbana sprawa. Paryski „Tzyzub" (14.VIII) zamieszcza odezwę dwu działaczek ukraińskich, Hanny Czykałenko-Keller i Zinaidy Mirnej, działaczki te zwracają uwagę na zaniedbanie propagandy ukraińskiej za granicą — brak przekładów dzieł ukraińskiej literatury pięknej. Wielkie narody świata, wiedzące już cokolwiek o Ukrainie, nie mają żadnego pojęcia o ukr. twórczości duchowej, o literaturze pięknej tego narodu. Autorki odezwy, same zresztą znane literatki, apelują do emigracji ukraińskiej, aby zatroszczyła się o wydanie najlepszych bodaj mistrzów słowa ukraińskiego w przekładach na języki obce.

„Nieco o kordonie sokolskim" Artykuł P. Dunina-Borkowskiego „Problem kordonu sokalskiego", zamieszczony w Nr 31 Biuletynie P. U., wywołał liczne komentarze w prasie ukraińskiej. Najwyraźniej artykuł ten nie trafił do gustu organu W. U. O. „Wołyńskie Słowo".

O „kordonie sokalskim", „Woł. Słowo" (25.VIII) pisze:

„Nie wiadomo czyja jest większa „zasługa" w utrzymaniu kordonu sokalskiego, czy kierownictwa halickiego, czy administracji".

Organ W. U. O. twierdzi, że „kierownictwo halickie" do 1928 r. zupełnie nie interesowało się Wołoniem, zainteresowało się tylko z chwilą gdy zdecydowało się iść po raz pierwszy do parlamentarnych wyborów".

W następstwie błędnego stosunku Galicji do Wołynia, „cały aktywny element miejscowy" odsunął się od Lwowa.

„Od 1930 r. następuje okres, gdy kierownictwo halickie, wobec całkowitego braku swoich ludzi na Wołyniu, znalazło się w stanie izolacji. Tę izolację można nazwać i kordonem sokalskim, o ile się to komuś podoba".

„Głęboko się myli p. Dunin - Borkowski, gdy sądzi, że halickie kierownictwo założyło na Wołyniu aż 800 instytucyj. Kierownictwo to bowiem — poza oddziałem spółdzielni „Narodna Torhowla" i „Masłosojuzu" w Łucku — żadnych organizacyj nie założyło. Zamknięte Proswity, Sojuz Ukrainek, „Silśkyj Hospodar", jak również i oderwane od R. S. U. K. spółdzielnie — wszystko to było dziełem mózgu i rąk wołyniaków i naddnieprzańców. Na ogół wołyniacy założyli i prowadzili (przy aktywnym udziale naddnieprzańców) Proswity, a naddnieprzańscy założyli i prowadzili (przy aktywnym udziale wołvniaków) spółdzielnie. W Radzie R. S. U. K. od Wołynia i Polesia byli delegatami i naddnieprzańscy i wołyniacy, jako prawdziwi twórcy na tych ziemiach życia — zarówno narodowo - kulturalnego, jak i gospodarczego. Natomiast nie było galicjan ani w kierownictwie Proswit, ani w kierownictwie spółdzielczości na Wołyniu".

Na innym miejscu czytamy:

„Kordon sokalski nie powstałby nigdy, gdyby kierownictwo halickie w swoim czasie zrozumiało, że Wołyń stanowi teren **odmienny** (podkreślenie „W. Sł." Red.) z punktu widzenia psychologicznego, religijnego, kulturalnego i gospodarczego i że tutaj nie mogą być zastosowane te same metody polityki i taktyki, jak w Galicji, tym bardziej, że i w Galicji dały one ubolewania godne rezultaty".

„Prawdziwy cel obchodu 950-lecia chrztu Rusi - Ukrainy" Dr Stefan Baran w art. pod tyt. „Jaki jest prawdziwy cel święta chrztu", stwierdzając na wstępie, że przyjęcie wiary Chrystusowej było rzeczą niezwykłej wagi, wydarzeniem ważniejszym, niż wszystkie inne, jakie złożyły się na losy narodu ukraińskiego, wyraża przeświadczenie, że nie do pomyślenia byłoby czynienie przeszkód w obchodzie tego święta ważnego i wielkiego dla obu części wschodnio - słowiańskiego Kościoła chrześcijańskiego, zarówno złączonego z Rzymem, jak i niezłączonego. Wielkie to święto zapoczątkowały na ziemiach ukraińskich episkopat Kościoła greckokatolickiego i Sobór biskupów Cerkwi prawosławnej w Polsce, które wydały w tej sprawie specjalne listy pasterskie. List pasterski wydany przez episkopat greckokatolicki podpisał ks. Metropolita Andrzej Szeptycki, wszyscy biskupi diecezjalni greckokatolicy za Oceanem, biskup Kryżewacki, któremu podlegają wychodźcy greckokatoliccy w Jugosławii, wreszcie wikariusz

generalny na Bukowinie. Natomiast rzuca się każdemu w oczy, że brak pod tym listem pastreskim podpisu Administratora Apostolskiego Łemkowszczyzny. Prasa i literatura ukraińska poświęciły jubileuszowi wiele miejsca i szereg wydawnictw specjalnych, zwłaszcza, że zarówno unici, jak i prawosławni chcieli nadać jubileuszowi charakter ogólno - narodowy i w tym celu ukonstytuowali specjalne komitety.

Sytuacja w U. S. S. R.

Na mocy oficjalnego zarządzenia sowieckich władz centralnych w Moskwie **zabroniony został obcokrajowcom**, posiadającym wizę sowiecką, **wjazd do Kijowa i okręgu kijowskiego.**

Według pogłosek krążących w Moskwie, w Kijowie przeprowadzone zostały w ostatnich dniach **masowe aresztv** wśród młodzieży i wojskowych.

Władze sowieckie zabroniły mieszkańcom okręgu kijowskiego **opuszczać miejsce stałego zamieszkania bez specjalnego zezwolenia.**

Radiostacja kijowska otrzymała **kontrolera nadzwyczajnego** — czekistę Goczałkowa.

Generalny sekretarz KP(b)U — Chruszczow (faktyczny namiestnik Stalina na Ukrainie — Red.), w czwartek, dnia 25 sierpnia został wezwany do Moskwy.

(„Diło").

Ze świata i z kraju

Z ZAKARPACIA.

Szkoły klasztorne. Z początkiem roku szkolnego 1938/39 zakon S. S. Bazylianek otwiera ukraińską szkołę ludową, ochronkę i internat w Chuście. S. S. Służebniczki otwierają ochronkę własną w Michajłowcach na Priaszewszczyźnie.

Dyrekcja kolejowa w Użhorodzie. W rozmowie z ukraińskim posłem do parlamentu Julianem Rewajem, czechosłowacki minister komunikacji, Rechinie, oświadczył, że z jesieni b. r. w Użhorodzie zostanie utworzona dyrekcja kolei państwowych. Kandydaci do służby kolejowej — Ukraińcy, będą mogli w tym roku zdawać egzamin zawodowy w jęz. ukraińskim, nie zaś jak dotąd, czeskim.

Kongres partii chłopskiej. Ukraińska partia chłopska Zakarpacia zwołuje swój Kongres na dzień 21 listopada b.r. Na Kongresie m. in. będzie rozważana kwestia konsolidacji stronnictw ukraińskich na Zakarpaciu.

DELEGACI UKRAIŃSCY ZA GRANICĄ.

Prasa ukraińska komunikuje, że prezes Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, Wicemarszałek Sejmu Wasyl Mudry, wyjechał do Hagi na Kongres Unii Międzyparlamentarnej.

Na Kongres zaś mniejszości narodowych w Sztokholmie, wyjechali członkowie U. N. D. O. — poseł sejmowy Zenobiusz Pełeński i adwokat lwowski dr Aleksander Marytczak, długoletni referent stosunków międzynarodowych w Centralnym Komitecie U. N. D. O.

Na marginesie

Pod mrożącym krew w żyłach tytułem „Szubienice dla Polaków" organ, deklarujący się jako aryjski, nacjonalistyczny i chrześcijański, alarmuje:

> W wielu wsiach wznoszone są krzyże z napisami: „Na pamiątkę 950 lecia chrztu Ukrainy". Krzyże te wyrastają po nocach, jak grzyby po deszczu (co za katolickie porównanie i co za specyficzny strach przed krzyżem! — *Red.*). Sprawców (sic!) zaś miejscowa ludność ochrania, a ich nazwiska zachowuje w tajemnicy...
>
> Na czele gminy stoi jeden z adwokatów filo-Ukrainiec (?), całym zaś samorządem miejskim kieruje jego zastępca, Zańkow, który za czasów wojny polsko-ukraińskiej, był komisarzem ukraińskim, a nawet — jak sobie ludność opowiada — wystawił na rynku *szubienice* dla niektórych Polaków, *obecnie jeszcze żyjących* w Baligrodzie.
>
> (*ABC* nr 248, dn. 20.VIII.1938, podkreślenia nasze).

Z tego wnioskujemy, że 1) głównym zajęciem komisarzy ukraińskich w czasie wojny polsko-ukraińskiej było stawianie na rynku szubienic dla Polaków i że 2) mimo to, ofiary szubienic komisarzy ukraińskich obecnie „jeszcze" żyją.

Nacjonalizm — nacjonalizmem (choć w tym wypadku wyraźnie zalatuje cebulą), ale zimne okłady na kędzierzawą głowę także by nie zaszkodziły. Czytamy dalej:

> O *zastraszającym* stanie niech świadczy fakt, że Ukraińcami są: lekarz weterynarz, komornik sądowy (o, zgrozo! — *Red.*), sekretarz gminy, nauczycielka w szkole, sędzia, czterech urzędników w Sądzie Grodzkim itd. (*tamże*).

Istotnie, przerażające...

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie **zł. 8,** półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 248-40.*